

Perfidna gra Churchilla

13 listopada 2022

Winston Churchill przeszedł do historii jako wielki człowiek, niezwykły pisarz i znakomity mówca. Jego najgorsze pozycje były lepsze od pojawiających ówczesnie książek większości angielskich pisarzy. Mówiłem o tym już bardzo często wcześniej i jest to bez wątpienia prawdą. Miał on zwyczaj formułowania ostrych zdań, a kiedy patrzę na ostatnie 25 lat popełnianego przeze mnie przestępstwa- własnego życia pisarskiego jako autor- często przypomina mi się zdanie, które cytuję także tutaj w drugim tomie Wojny Churchilla: „Życie człowieka jest podobne do schodzenia w dół korytarzem z zamkniętymi oknami po obu stronach. W miarę jak docierasz do każdego okna, niewidzialna ręka je otwiera: ale światło które przepuszcza w paradoksalny sposób zwiększa ciemność na końcu drogi”.

To piękny fragment, doskonale przedstawia zdolności opisowe Churchilla. Mimo tego, był to też człowiek który miał bardzo złożoną i wieloaspektową osobowość. On sam lubił w mocno ekstrawagancki sposób odsłaniać się przed ludźmi. Nie znajdziesz tego w pierwszej lepszej biografii Churchilla, odkryjesz to dopiero wtedy gdy zakopiesz się w mniej znanych źródłach na jego temat. Jego pokazy dojrzałego zachowania było często hamowane plamy zachowań, które często były opisywane przez świadków jako „infantylne”. To samo zauważył, przyglądając się po raz kolejny ze znużeniem napadowi złości Churchilla, Hugh Dalton minister wojny ekonomicznej: „On uważa, że pielęgniarki powinny przyjść i usługiwać tylko jemu”.

Wiele z jego obsesji musiało mieć swoje korzenie w niespokojnym dzieciństwie. Miał osobliwy nawyk wystawiania się, zupełnie jak niesforne dziecko, w stosunku do swoich sekretarzy, zarówno tych młodszych jak i starszych. Każdy z nich myślał, że jest szczególnie uprzywilejowany, jednakże zdarzało się to na tyle często że nie mogło być to dziełem

tylko ślepego przypadku. Bez względu na zajmowaną pozycję czy zdobytą rangę, każdy no może z wyjątkiem Jego Wysokości, mógł być przyjęty przez premiera Wielkiej Brytanii znajdującemu się w stanie całkowitej lub częściowej nagości pod takim czy innym pretekstem. Churchill często przyjmował swoich ministrów czy oficerów sztabowych siedząc lub wychodząc z wanny. Tych „szczęśliwców” określano potem w fachowej literaturze jako „Towarzyszy z Kąpieli”. Według słów generała brygady Menziesa przypominał wtedy „miłą różową świnię owiniętą w jedwabne kimono”. „Czasami”- jak wspomina C. w swoich pamiętnikach wydanych w 1967, „Musiałem porozmawiać z Premierem w momencie gdy był on rozebrany, a raz gdy leżał już w wannie wspomniał, że nie ma przede mną zupełnie nic do ukrycia”. (Przy innej okazji zdarzyło się Churchillowi go uciszyć, wskazując na swojego perskiego kota Nelsona i mówiąc że jest on w kontakcie z pelikanami, które z kolei miały przekazywać zdobyte w ten sposób informacje niemieckim tajnym służbom).

Nawet cudzoziemcom nie oszczędzano tego rodzaju gehenny. 26 sierpnia 1941 zwrócił się on do swojego kamerdynera Chequersa, by ten przyprowadził do niego Elliotta Roosevelta. „Zapukałem do drzwi”- wspominał potem syn amerykańskiego prezydenta- „I wszedłem”. Churchill dyktował coś swojemu sekretarzowi z wielkim cygarem w ustach, chodząc w te i z powrotem całkowicie nago! Tych którym okazano trochę więcej litości, Churchill podejmował w swojej lnianej, koloru białego, bieliźnie którą otrzymał w maju 1943 roku od premier Kanady Mackenzie. „On naprawdę był jak obraz, lecz wyglądał raczej jak chłopiec: policzki miał bardzo różowe” (Nie jestem w tym miejscu pewien, które policzki miał na myśli!).

Jeden z podstawowych problemów jakie miał Churchill w czasie wojny to było to jak przekonać Amerykanów by dołączyli do wojny i walczyli z Niemcami po jego stronie. Ponieważ II wojna światowa od 1940 roku stała się już wojną stricte Churchilla. Tam już wtedy nie chodziło o Polskę. Polska została zapomniana jak została pokonana, a wojna od 1940 zaczęła się samoistnie

przedłużać, stając się ważnym czynnikiem dla sprawowania urzędu przez Churchilla.

Mniej niż 20% amerykańskiego społeczeństwa uważało w 1942 że współpraca z Brytyjczykami powinna zostać zacieśniona. To właśnie te badania pozwoliły na odkrycie, że Amerykanie uważali Brytyjczyków za arystokratycznych, snobistycznych, samolubnych, aroganckich i zimnych. (Teraz oczywiście nie ma nic złego w byciu aroganckim, przecież wydajemy ogromne sumy pieniędzy na to by wysłać naszych chłopców do szkół gdzie doskonale nauczają ich właśnie arogancji). W tym samym okresie Gallup Poll zbadało także jak Brytyjczycy patrzą na Amerykanów. Jaki był wynik? Zarozumiali, bandyci i do tego przesiąknięci korupcją (to brzmi prawie jak antysemityzm prawda?). Churchill przez samych Amerykanów był jednak generalnie lubiany – tak odpowiedziało wówczas 45% pytanym Amerykanów, 25% wskazało Czang Kaj-Szeka, a 7% Stalina. Do grupy tych którzy go nie lubili należeli: Murzyni, Irlandczycy, rolnicy ze Środkowego Zachodu i z jakiegoś dziwnego i niezrozumiałego powodu obywatele pochodzenia niemieckiego.

Gdy Churchill przybył do wybrzeży Stanów Zjednoczonych nie został przywitany jakoś szczególnie ciepło, a wśród otrzymanych przez niego listów brakowało wiadomości pozytywnych od jego fanów. Jednak FBI przechwyciło parę ciekawych przykładów, w tym list prosto z Kalifornii, który teraz zacytuje:

„Za każdym razem kiedy pojawiaasz się na naszym wybrzeżu, zwiastujesz dla nas jakieś katastrofalne wieści. Dlaczego nie zostaniesz u siebie w domu, zostawiając swoje wojny dla samego siebie, tylko chcesz nas wciągnąć w jedną z nich, byśmy ochronili twoją zgniłą skórę? Ogromnie korzystasz na robieniu z naszego prezydenta skończonego głupka”. (19 czerwiec 1942 roku)

Widzicie, jestem wam znany przede wszystkim jako historyk,

który oprócz tego że nie dał się nikomu uciszyć to lubi odkrywać nikomu nieznane detale. Odkrywać nieznane detale to niekoniecznie oznacza iść do archiwum czy do biblioteki, zobaczyć coś i powiedzieć: „Spójrz na to! To jest coś zupełnie niesamowitego!”. Bo jeśli pójdziesz do archiwum i będziesz w nim spędzał wystarczająco dużo czasu, przez dziesięć lub dwadzieścia lat, zaczniesz dostrzegać braki w archiwach, które są znacznie trudniejsze do wykrycia, bo istnieją one niejako pod powierzchnią, przykryte oficjalnymi ustaleniami. I tylko zajmując się tym przez takie wiele lat, możesz zyskać siódmy zmysł, który Ci pozwoli stwierdzić, że coś jest nie tak, że coś znajduje się na miejscu, w którym wcale nie powinno być. Tego rodzaju przeczucie masz kiedy przeglądasz amerykańskie archiwa, potem idziesz do brytyjskich, a potem jeszcze odwiedzasz je w Australii i Kanadzie i myślisz sobie: „Chwila, chwila. Przecież przed chwilą byłem w amerykańskich archiwach i widziałem cały stos dokumentów na ten temat, a teraz jestem w Londynie i widzę tylko jedną wielką lukę!”. Stałem się trochę przez to pewnego rodzaju badaczem luk. Szukam tego na co brakuje dowodów i potwierdzenia w oficjalnych archiwach. Takich luk jest szczególnie wiele w historii z roku 1941 roku, tak samo wybrakowane są materiały dotyczące Japonii i Stanów Zjednoczonych. Jedną wielką luką jest historia wstecz łącznie z rokiem 1936 kiedy to Stany Zjednoczone po raz pierwszy zaatakowały Brytyjskie Imperium.

Nie znacie historii tej inwazji, ponieważ nikt nie ponosi tego tematu ze względu na specjalne relacje łączące nasze kraje. Nie tylko my mamy specjalne stosunki z wami, jest jeszcze jeden naród (Za każdym razem kiedy Izrael jest opisywany jako zagorzały sojusznik Ameryki, pani Thatcher się krzywi!). To że od czasu do czasu byliście w stosunku do nas nie w porządku jest raczej starannie pomijane. Fakt, że okradliście nas gdy byliśmy niewidomi w latach 1940-1941 jest pomijany. Fakt, że już w 1936 roku prezydent Roosevelt wysłał swoich Marines by zaatakowali Canton Islands, które były wówczas zasiedlone przez słownie jednego brytyjskiego obywatela, który żył tam ze

swoją żoną w chacie z trawy też jest pomijany. Ameryka potrzebuje wyspy jako bazy do swoich lotów przez Pacyfik? A więc Roosevelt wysyła swoich Marines by wyrzucili oni stamtąd Brytyjczyków!

Możesz uznać to za zaskakujące, że nie znajdziesz żadnego odniesienia na ten temat w brytyjskich archiwach państwowych. Ale jest to wbrew pozorom określone dokładnie w ich katalogu, gdzie znajdziesz punkt mówiący: „Polityka amerykańska w sprawie Canton Islands- zbiór utajniony do XXI wieku”. Wszystkie strony dokumentów, które są na temat tego bolesnego incydentu, są jednocześnie utajnione do roku 2017. Tak więc do tego czasu, ja ani żaden inny człowiek nie będzie w stanie ich zobaczyć i cegokolwiek się z nich dowiedzieć. Jest to typowy przykład luki o której mówiłem i na którą koniecznie trzeba zwracać uwagę. Wyjaśnienie tej historii znajdziesz za to w amerykańskich archiwach, gdzie jest ona dość czytelnie wyłożona w prywatnej korespondencji Harolda Ickesa, ministra z tamtego okresu, do którego kompetencji należała ta sprawa.

Myślę, że profesor S. Warren Kimball, który jest jednym z najbardziej wybitnych badaczy historii Winstona Churchilla w amerykańskim środowisku akademickim, był pierwszą osobą która zwróciła uwagę na istotne braki w brytyjskich archiwach na temat spraw związanych z Japonią. Wszystkie dokumenty wywiadowcze związane z Japonią zostały wycofane z archiwów, wszystko co dotyczyło Japonii na miesiąc przed Pearl Harbor. Wszystko zostało wymazane z brytyjskich archiwów.

Pokornie dodam także, że jeśli spojrzymy jeszcze nieco dalej, będziemy w stanie zauważyć kolejne braki i luki. Martin Gilbert jest „oficjalnym” biografem Winstona Churchilla (termin ten implikuje skojarzenie, że nikt inny nie powinien pisać o Churchillu, tylko ja we właściwy mi arogancki sposób wzięłem na siebie wysiłek napisania nieuprawnionej do powstania jego biografii). Jeśli jednak zajrzysz do biografii autorstwa Gilberta, to na jednej stronie z tomu szóstego odkryjesz, że coś co odnosiło się do 26 listopada 1941 roku

zostało wyraźnie usunięte. 26 listopada 1941 roku to ważny dzień w historii związanej z wydarzeniami przed Pearl Harbor. To wtedy przekonaliśmy Amerykanów by Ci otwarcie przeciwstawili się Japończykom, zyskując tym samym zapewnienie że wojna wybuchnie. Przekonasz się, że coś zostało tu usunięte, ponieważ w biografii autorstwa Gilberta, nie masz na ten temat ani słowa i pozostaje tylko wrażenie, że coś co odnosiło się do 26 listopada zostało z niej wyjęte i usunięte.

Jeśli zajrzysz do amerykańskich archiwów i będziesz szukał dokumentów widniejących pod tą datą, odkryjesz około 40 telegramów, które przeszły pomiędzy Londynem a Waszyngtonem kanałami ambasady. Możesz zobaczyć numery seryjne wszystkich telegramów i odkryjesz wtedy nagle dwa telegramy, których numery seryjne nie są zapisane w archiwalnych katalogach. Zniknęły z archiwów! Tego typu rzeczy jednak się nie zdarzają. Jeśli numer seryjny zostaje przydzielony do danego telegramu, a jego numer nie był jeszcze używany to pusta strona idzie do archiwum z numerem oznaczającym etykietę „nieużywany”.

Więc dwa telegramy zostały usunięte z archiwów, ponieważ istnieje luka w numeracji przechowywanych telegramów. I przez to nie wiemy dokładnie co się wydarzyło 26 listopada 1944 roku. Nie mamy żadnych dokładnych informacji na ten temat, z wyjątkiem niejasnych aluzji do tego pochodzących z pamiętników personelu prezydenta Roosevelta. Tak więc luki zaczynają być coraz to większe i coraz to bardziej znaczące. I wtedy właśnie zdajesz sobie sprawę, co tak naprawdę Cię unieszczęśliwia a jest wspólne dla amerykańskich i brytyjskich archiwów- i jest to ogromna rzecz- jest ona tak duża, że zastanawiam się dlaczego nie zwrócono dotąd na nią uwagi w pierwszej kolejności. Tak jest często, że ludzie nie zauważają rzeczy dużych istotnych na pierwszy rzut oka.

W Waszyngtonie, amerykański rząd wydał właśnie wszystkie posiadane przez siebie dokumenty przechwycone od Japończyków. Wszystko co zdekodowano od japońskich dyplomatów, floty, wojska i tak dalej i tak dalej. Tysiące stron przechwyconych

od Japończyków dokumentów jest do dziś w amerykańskich archiwach, w brytyjskich archiwach nie znajdziecie natomiast ani jednej strony tego typu dokumentów.

Nie jest łatwo to dostrzec, ponieważ jest to najprawdziwsza luka o której pisałem wcześniej. Nie jest to luka znajdująca się na półce z napisem: „Tutaj się pojawia przechwycone przez Brytyjczyków dokumenty, kiedy w końcu zostaną one zdekodowane”. Oni po prostu je przemilczeli!

Na przykład, parę miesięcy temu natknąłem się na to dokumenty opisujące fakt jak Brytyjczycy przyglądali się ruchom japońskiego ministra spraw zagranicznych. Szef sztabu Churchilla, niejaki Ismay powiedział do Churchilla, cytuje: „No to co zrobimy z tym dokumentem?”. I ten załączony do raportu dokument, który co jest dość oczywiste z treści relacji, jest zapisem przechwyconego komunikatu japońskiego z 1941 roku, został wycofany przez rząd brytyjski. I jest do dziś notka na ten temat, mówiąca że ten dokument został wycofany, ale nie podająca jednocześnie tego jaki temat on poruszał. Możesz tylko wnioskować że był on zapisem pochodzącym z zdeszyfrowanej japońskiej wiadomości. Więc co to wszystko znaczy? Oznacza to tyle, że Brytyjczycy z całą pewnością deszyfrowali wiadomości pochodzące od Japończyków na lata przed wydarzeniami z Pearl Harbor. Oznacza to, że tak bardzo wstydzimy się tego co wyciągnęliśmy z tych sygnałów, że nie odważymy się przyznać, że przechwytywaliśmy japońskie wiadomości i nie odważymy się opublikować tych wiadomości w swoich archiwach. Ponieważ będzie mógł przyjść wtedy jakiś historyk typu Davida Irvinga, który będzie nad nimi pracował i co gorsze wyciągnie z nich odpowiednie wnioski.

Jesteśmy uprawnieni także wyciągnąć z tej sytuacji kolejny wniosek, który na potrzeby tekstu oznaczmy kolejną literą „C”, że ludzie którzy ukrywają te wiadomości, ukrywają je z powodu własnych wyrzutów sumienia. Amerykanie nie ukryli (jak przynajmniej dotychczas nam wiadomo) żadnego z przechwycionych przez siebie dokumentów. Tych plików i dokumentów są miliony.

Historycy powinni dostać niezbędny czas by móc się zapoznać z nimi wszystkimi. A Brytyjczycy nie wydali nawet jednej tego typu strony. I to nie chodzi o to, że te dokumenty gdzieś egzystują rozrzucone po archiwach. Nie, one wszystkie po prostu zostały najzwyczajniej w świecie wymazane z archiwów.

Myślę, że wydarzyło się coś w tym stylu. We wrześniu 1939 roku rozpoczęliśmy łamanie kodów operacyjnych japońskiej floty, JN-25, a te japońskie kody morskie były przez nas łamane i deszyfrowane o wiele łatwiej i szybciej niż byli to w stanie zrobić wtedy amerykańscy kryptolodzy. Mógłbym Wam podczas tego wieczoru przeczytać wiele oficjalnych dokumentów poświadczających amerykańskie niezadowolenie wynikające z faktu, że nie dzieliliśmy się z nimi wszystkimi dokumentami jakie posiadaliśmy. George Marshall napisał nawet na ten temat list do prezydenta. Człowiek znany jako McCormack został wysłany do Wielkiej Brytanii w 1943 roku aby wy badać czy istnieje jakiś sposób na to żeby brytyjski wywiad podzielił się wynikami swojej pracy ponieważ Amerykanie już wtedy rozumieli że dekodujemy znacznie więcej rzeczy, niż te które im przekazujemy i o których dajemy im znać. Historycy zostali teraz w skutek takiej sytuacji pozostawieni z problemem obejmującym zrozumienie dlaczego Brytyjczycy nie oddali zdeszyfrowanych dokumentów japońskiej floty do archiwów. Pozostaje też pytanie czy możemy wyciągać z tego jakieś dalej idące wnioski? To ewidentnie jest luka i to bardzo wstydliwa luka w naszej historii. Myślę, że jest to też jeden z powodów, dla których jak wskazał Warren Kimball, wszystkie dokumenty odnoszące się do Japonii (niekoniecznie musi tu być mowa o plikach zdeszyfrowanych) z okresu od września do października, a szczególnie z listopada 1941 roku, zostały wycofane ze wszystkich brytyjskich archiwów.

Zostały one wycofane i nie ujrzą światła dziennego, na długo po tym jak my wszyscy znajdujący się w tej sali umrzemy i znajdziemy się w grobach. To kolejna oznaka wyrzutów sumienia. Mój kolega po fachu, John Costello, bardzo dobry pisarz, który

napisał wiele szczegółowych książek na temat historii Pearl Harbor, złożył pismo formalne do Ministerstwa Obrony w sprawie ujawnienia tych dokumentów. Dostał następująca odpowiedź: „Opublikowanie tych dokumentów naruszyło by brytyjski interes narodowy”. Brytyjski interes narodowy?! Dziś, prawie 50 lat po tych wydarzeniach, wciąż nie należy nam się wiedza na temat tego co się wydarzyło przed Pearl Harbor?

Rzućmy okiem teraz na kolejne tego typu luki, dzięki temu odkryjemy w jaki sposób dokładnie zostaliśmy wprowadzeni w błąd i nie tylko my lecz także wielu z najbardziej znanych i szanowanych historyków. Pochylmy się bliżej na przykład na dziennikiem Henrego Stimsona. Henry Stimson – amerykański sekretarz wojny, konserwatysta, republikanin, starszy bardzo przyzwoity człowiek pozostawił po sobie bardzo szczegółowy dziennik, podobnie jak dzięki Bogu zrobili to inni członkowie tamtego gabinetu. Nagrywał swoje przemyślenia na dyktafon. Kiedy poszedł na emeryturę, każdego dnia nagrywał się, a potem kazał swojemu sekretarzowi przepisywać to co zostało przez niego nagrane. Te zapiski mierzyły czasem 25 lub 30 stron i jeśli udalibyście się na Uniwersytet Yale, możecie je odczytać w oryginale. Podkreślam znaczenie zapoznania się z oryginałami jeśli Was interesuje prawdziwa historia a nie z wersjami drukowanymi. Jeśli oryginały nie będą w danej chwili dostępne, warto poprosić o mikrofilmy lub fotokopie- jest to jedyny sposób na odkrycie tego w którym miejscu dokonano fałszerstwa.

Pamiętam jak zapoznałem się z jednym z dzienników autorstwa Rommla. Rommel w dość głupi sposób przegrał jedną z bitew w 1941 roku i gdy zdał sobie sprawę z tego tydzień lub dwa później, rozkazał swojemu sekretarzowi w stopniu kaprała by ten poprawił stronę z dziennika traktującą na ten temat. Kaprał usiadł i posłusznie wypełnił polecenie tylko popełnił jeden błąd- pomylił rok w dzienniku. To była prawdziwa skucha.

To podobna sytuacja do tej z dziennikami Stimsona. Jeśli zajrzycie do oryginałów zobaczycie, że strony dotyczące wydarzeń sprzed Pearl Harbor i samego Pearl Harbor w wersji

drukowanej zostały zmienione. Prawdopodobnie stało się to jednak rękami samego Stimsona. Każdy sekretarz pracując wykształca swoje własne nawyki i dziwactwa. Budują wstęp z pewnej, określonej ilości słów, zostawiają dwie albo trzy spacje po przecinku czy kropce, podkreślają daty lub nie, piszą na stronie 23 linijki tekstu albo i nie. I sekretarka Stimsona, będąc sekretarką z Waszyngtonu miała takie dziwactwa choć notowała w dzienniku wszystko bardzo skrupulatnie. To jednak oznacza, że jeśli ktoś usunął w dzienniku jakieś zdanie lub dwa, albo sformułował je w inny sposób lub za pośrednictwem innych słów to jeśli to była ta sekretarka to to zauważysz. Jeśli był to ktoś inny, dwa lub trzy lata później, to zauważyć to będzie jeszcze łatwiej.

Jeśli zatem zajrzysz do dzienników Stimsona, to odkryjesz że wiele fragmentów z jego dziennika z okresu listopada i października 1941 roku na dwie miesiące przed Pearl Harbor zostało wyrwanych i przepisanych ręką innego sekretarza. Tak samo jest w przypadku dnia 7 grudnia 1941 roku w którym miały miejsce wydarzenia w Pearl Harbor. Począwszy od trzeciej strony, cały ten pamiętnik został przepisany przez kogoś innego. Ponownie była to moim zdaniem ta sama osoba która przepisała wcześniejsze fragmenty 3 lub 4 lata później, ponieważ strony te zawierają te same znaki szczególne różne od znaków pozostawionych przez pierwotną sekretarkę. Ile z tego o czym mówię odkryli oficjalni historycy? Czy mamy prawo wyciągać wnioski z tego co zostało w dziennikach i z tego co zostało z nich usunięte? 4 listopada 1944 roku Stimson miał dziwną rozmowę telefoniczną. Rozmawiał z nim ówczesny sekretarz skarbu Henry Morgenthau, który był bardzo zaniepokojony ponieważ był oskarżany o to, że jego plan kosztował rozwiązanie dwóch grup logistycznych. Morgenthau poprosił go o rozgrzeszenie, mówiąc: „Powiedz im, że to nie tak Henry!”.

I znowu jeśli otworzysz z kolei dzienniki Morgenthau, które znajdują się do dziś w bibliotece Roosevelta w Hyde Park,

natrafisz na arcyciekawy wpis dokonany ołówkiem, którego znowu nikt, nawet Arthur Schlesinger Jr. nie dostrzegł. „4 listopada 1944 roku o 8:45, zatelefonowałem do Stimsona i poprosiłem go o to by coś zrobił z tą całą sytuacją. Wydawał się zmęczony, zmęczony bardziej niż kiedykolwiek. Mówił, że jego zmęczenie wynika z tego że przez ostatnie dwa tygodnie pracował nad redagowaniem raportu na temat Pearl Harbor tak by usunąć z niego wszystkie szczegóły mogące zaszkodzić prezydentowi”. Więc tu właśnie macie dowód! Wyobrażam sobie jak czytał swoje pamiętniki i powiedział coś w stylu: „O mój Boże napisałem coś takiego w swoim dzienniku? Trzeba to koniecznie wyciąć!” i później: „Panno Moneypenny, czy może pani dla mnie przepisać te strony?”.

Po raz kolejny, możecie łatwo zauważyć co ubyło z kart tych dzienników. Ponieważ jeśli przeczytacie dokładnie całą część dotyczącą roku 1941, przez wszystkie miesiące Stimson dokładnie spisuje detale dotyczące całej „magii” jaką otrzymuje: jest mowa o przechwyconych plikach, rozkazach, dokumentach dyplomatycznych. Wszystko to jest dokładnie opisywane, aż tu nagle w okolicach listopada do samego końca, na dwa miesiące przed Pearl Harbor, nie ma żadnych odniesień do Japonii, jak to widać w edytowanej wersji. Wyciął dosłownie wszystko? Dlaczego? Ponieważ strony te zawierały dowody na to, że Japończycy coś szykują. Przeszedł przez wszystkie swoje zapiski i po prostu wyciął te dowody i odniesienia do nich.

W Brytyjskich Archiwach jest także jeszcze jedna poważna luka. I podobnie jak w przypadku poprzednich, jesteś w stanie ją odkryć tylko w przypadku, gdy będziesz intensywnie pracował nad tematem i porównasz dokumenty w różnych źródłach czy zbiorach. Dotyczy to tak zwanej „Wietrznej wiadomości” („Winds message”). Nie będę się tutaj wdawał w skomplikowane szczegóły na temat tego czym była i na czym polegała „Wietrzna wiadomość”. Wystarczy powiedzieć na ten temat tyle, że gdy Japończycy zdali sobie sprawę z tego, że wojna wybuchnie, potrzebowali jakiegoś kryptograficznie pewnego sposobu na

poinformowanie swoich zagranicznych placówek o swoich planach, o tym kto będzie wrogiem i kiedy wojna wybuchnie. Postanowili przekazać zagranicznym placówkom by te obserwowały japońskie prognozy pogody, które nadawane z Tokio były transmitowane na całym świecie. Te najbardziej odległe ambasady w Londynie, Rzymie i Berlinie zostały poinstruowane by szczególną uwagę przywiązywać do czy będzie padać i z której strony wieje wiatr. Te właśnie „wietrzne wiadomości” zawierające szczegóły japońskich przygotowań, zostały wtedy przez nas odkryte i zdekodowane.

Wiadomości te do nas z całą pewnością docierały. Nasze stacje odsłuchowe w Singapurze, Hong Kongu, na wschodnim i zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych i w samej Wielkiej Brytanii zostały nastawione na wyłapywanie najmniejszych sygnałów „wietrznych wiadomości”. W amerykańskich archiwach znajdują się tony dokumentów na temat „wietrznych wiadomości”. Są dziesiątki prac na ten temat, wystaw, ekspozycji i opracowań. My Brytyjczycy również zostaliśmy poproszeni o zwrócenie na nie uwagi, bo mieliśmy tyle samo szans co Amerykanie by na nie natrafić. Taka jest charakterystyka przechwytywania fal radiowych, że czasem byliśmy w stanie nasłuchiwać na częstotliwościach, których Amerykanie odbierać nie mogli. Więc my też nasłuchiwaliśmy pod ich kątem. Jednakże jeśli przeszukasz znowu brytyjskie archiwa czy archiwa BBC, szukając wzmianek o „wietrznych wiadomościach” nie znajdziesz nic. Więc właściwe pytanie brzmi, czy za pośrednictwem nasłuchu tych wiadomości, na cztery dni przed wydarzeniami w Pearl Harbor odebraliśmy wystarczające ostrzeżenie na temat tego, że celem Japonii mają być Stany Zjednoczone, a nie Rosja?

Cóż, sądzę, że tak właśnie było. Uważam, że nasze służby wywiadowcze już wtedy odebrały „Wietrzną wiadomość” na ten temat i Churchill o tym wiedział i nie podzielił się tą kluczową informacją ze swoim odpowiednikiem. Wrócimy do tej sprawy za chwilę. Najgorszym koszmarem Churchilla z całego roku 1941 było to, że stanie do walki z Japonią sam bez

udziału Ameryki, która będzie go zwodzić i zwodzić, czekając do ostatniego momentu a potem nie przyjdzie z pomocą. To jest bardzo mocno widoczne we wszystkich zapisach ze spotkań gabinetu Churchilla a i jego rozmów prywatnych. Widzicie, Churchill wiedział, że Roosevelt chce tej wojny, ale Churchill znał też podstawowy problem Roosevelta, że Amerykanie wojny nie chcą. Churchill robił więc wszystko co mógł by pomóc Rooseveltowi z jego dylematem.

Odczytywaliśmy wiadomości niemieckiej marynarki podwodnej. Wiedzieliśmy, że niemieckie okręty podwodne były na Atlantyku, więc Churchill tak kierował trasy naszych konwojów, że te eskortowane przez amerykańskie statki, by te trafiały wprost na czekające U-boty, mając przy tym nadzieje, że jeden z nich zatopi statek pod amerykańską banderą. To jedna z tych rzeczy, która klaruje nam się dopiero teraz, w miarę uzyskiwania dostępu do kolejnych dokumentów, z tego okresu. Teraz już staje się jasne, dlaczego publikowanie tego typu plików godzi w interes narodowy Wielkiej Brytanii.

Wracając do kwestii roku 1941, najbardziej sprawiającą kłopoty Churchillowi osobą był amerykański ambasador Joseph P. Kennedy- jedna z moich ulubionych postaci II Wojny Światowej, ojciec późniejszego prezydenta USA, którego zbytnio nie darzę raczej sympatią. Joseph P. Kennedy był wspaniałym, dumnym Irlandczykiem i mocno wierzącym katolikiem. Roosevelt miał poczucie humoru mianując go do Londynu przyznając, że było to trochę żartobliwe z jego strony. Churchill tego już tak nie odczuwał gdy został wybrany premierem.

Kennedy miał zwyczaj zgłaszania do Waszyngtonu prawdy! Kiedy Kennedy udał się do Chamberlaina i zapytał go o to dlaczego nie zaprosił on Churchilla do swojego gabinetu politycznego, ten mu odpowiedział: „Jest to człowiek zbyt niepewny i niestabilny”. Churchill wiedział o tym co dokładnie przekazuje Kennedy do Waszyngtonu, ponieważ już wtedy również czytaliśmy amerykańskie szyfry, z resztą dał on temu wyraz starając się za wszelką cenę pozbyć się lojalnego ambasadora używając do

tego nie tylko legalnych, politycznych nacisków. W rzeczywistości, na tyle ile sam Kennedy był w swoich pamiętnikach szczery (a mamy dostęp do pewnej części napisanych przez niego dzienników, które były o tyle ciekawe, że były zajadłe antysemitki), wierzył on że Churchill jest w stanie dopuścić do zbombardowania ambasady amerykańskiej w Londynie, tak by wciągnąć je do wojny. Wierzył, że nawet Churchill w roku 1940 zamierzał zrobić to za pomocą własnych samolotów by potem zrzucić to na Niemców! Później w tym samym roku, kiedy Kennedy planował wrócić na Florydę na wakacje, poleciał samolotem do Lizbony, gdzie zamierzał wejść na pokład USS Manhattan by przepłynąć przez Atlantyk. Bojąc się trochę, ponieważ wiedział że ma do czynienia z Churchillem, wysłał telegram do amerykańskiego Departamentu Stanu: „Proszę żeby ogłosić, że storpedowanie i zatopienie USS Manhattan nie zostanie to uznane za casus belli i nie spowoduje to przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny. Proszę o to ponieważ mam rzeczowe przesłanki twierdzić, że Churchill planuje zatopić statek, wiedząc że jestem na jego pokładzie”. Obecnie ten telegram nie jest ujęty w oficjalnych publikacjach prezentujących tematykę stosunków Stanów Zjednoczonych z innymi krajami, znalazłem go jednak w archiwum Suitland, Maryland. Pokazuje on, że Kennedy słusznie ocenił postać Churchilla. Wiedział, że jego głównym pragnieniem jest wciągnięcie Stanów do wojny i nie cofnie się przed niczym w zrealizowaniu tego celu.

W połowie 1940 roku, Churchill wpadł na pomysł zakupu od Stanów Zjednoczonych, pięćdziesięciu niszczycieli z czasów I Wojny Światowej, które nie przedstawiały praktycznie żadnej konkretnej wartości militarnej. W zamian, „zapłacił” za nie Stanom, brytyjskimi, niesamowicie cennymi posiadłościami zamorskimi. Dał im część Wysp Karaibskich, Nowej Funlandii, Gujany Brytyjskiej, które to były przecież naszymi koloniami! W zamian za cenę części Imperium Brytyjskiego, uzyskał on nic nie warte niszczyciele, które w ogromnej mierze nawet nie zostały wprowadzone do użytku w czasie II wojny światowej.

Doskonale podsumował to Adolf Berle, amerykański podsekretarz Stanu, mówiąc :”Za jednym zamachem udało nam się uzyskać sporą część ważnych posiadłości brytyjskiego Imperium, nie dając im w zamian w zasadzie nic konkretnego”. Był to jeden ze sposobów za pomocą którego Churchill starał się sprowadzić USA coraz to bliżej i bliżej krawędzi wojny.

Kolejna z jego metod, była jednakże znacznie bardziej cyniczna. Jak powiedział do ambasadora Kennedygo w czerwcu lub lipcu 1940 roku: „Lepiej uważajcie! Kiedy Adolf Hitler zacznie bombardować Londyn inne miasta takie jak Boston lub Lincoln, które posiadają swoje odpowiedniki w Stanach Zjednoczonych, wy Amerykanie będziecie musieli przyjść nam z pomocą. Nie będziecie mogli stać z boku i tak po prostu przyglądać się naszemu cierpieniu. Jednak, wiedział już w momencie tej rozmowy, ze złamanych niemieckich szyfrów, że Hitler wydał rozkaz, by żadne brytyjskie miasto nie zostało zbombardowane. Londyn był całkowicie pod tym względem bezpieczny. Niemieckie lotnictwo miało zgodę na bombardowanie portów, dworców i przystani lecz nie miast w sensie stricte. Churchill znalazł się przez to w mocno niewygodnym dla siebie położeniu. Zastanawiał się jak długo Hitler jeszcze będzie prowadził z nim wojnę w taki sposób. Ten jak wiemy, aż do września 1940 roku nie zbombardował żadnego angielskiego miasta. Churchill nie miał więc żadnego pretekstu do wciągnięcia Amerykanów do wojny, chyba że sprowokowalibyśmy w jakiś sposób Hitler by to zrobił. Właśnie dlatego w dniu 25 sierpnia 1940 roku, Churchill wydał rozkaz brytyjskim bombowcom by te zbombardowały Berlin. Na uwagę jednego z dowódców, że taki atak może spowodować że Hitler zacznie rzucać bomby także na miasta brytyjskie, Churchill odpowiedział tylko mrugnięciem. Było to właśnie to do czego cały czas usilnie dążył.

Samoloty wyruszyły w nocy i zbombardowały Berlin, a Hitler nadal na to nie odpowiadał. Churchill ponowił rozkaz i zrobił to tak jeszcze siedem razy! W końcu 4 września Hitler stracił

cierpliwość wobec brytyjskich działań i w słynnym przemówieniu powiedział: „Ten szaleniec zbombardował Berlin siedem razy! Jeśli brytyjskie bomby spadną w Berlinie po raz kolejny, to nie tylko rozkażę zaatakować ich miasta w taki sposób ale zetrę je z powierzchni ziemi!” („Ich werde ihre ausradieren Stadte!”). Jest to bardzo znana mowa. Niemieckie dzieci są o niej nauczane w szkołach ale nie mówi się im o tym co ją poprzedzało. Nikt im nie mówi o tym jak Churchill chciał sprowokować nalot na stolicę własnego kraju. Następnego dnia, Churchill kazał ponowić nalot. Niemcy oczywiście odpowiedzieli i w ramach odwetu zbombardowali Londyn. Siedem tysięcy Brytyjczyków zginęło w wyniku celowej prowokacji Churchilla. Nic więc dziwnego, że Harold Macmillan nie chciała by moja książka została opublikowana.

Amerykanie jednak nadal pozostawali formalnie po za wojną a Kennedy wciąż utrzymywał się na stanowisku ambasadora. Churchill poruszył niebo i ziemię by go usunąć i odwołać do Stanów Zjednoczonych. Wszystko na nic. Widzicie, Churchill od samego początku wymieniał z Rooseveltem potajemne wiadomości. Nie wiemy jakie kwestie poruszali w tych rozmowach. Uważam osobiście, że kontaktowali się także pomiędzy sobą za pomocą tajnych emisariuszy. Wiemy na sto procent, że Roosevelt wysłał sędziego Felixa Frankfurtera, jednego ze swoich najbardziej zaufanych doradców, do Wielkiej Brytanii. Wiemy, że Frankfurter udzielał rad Churchillowi jeszcze przed wojną. Wiemy też, że Churchill robił tak samo. Wiemy też, że Roosevelt telefonował często bezpośrednio do Churchilla zanim został on jeszcze premierem Wielkiej Brytanii.

Szczerze mówiąc, nie wiem czemu Neville Chamberlain, za swoich rządów tak łatwo przyjmował to do wiadomości, że prezydent, głowa innego, neutralnego państwa kontaktowała się za jego plecami z ledwie ministrem. Może Chamberlain pozwalał Churchillowi na taką zuchwałość, ponieważ w taki sposób wiedział czego się po nim spodziewać i mógł go w pewnym sensie kontrolować. Niestety te rozmowy, które miały miejsce pomiędzy

Churchillem i Rooseveltem i ciągnęły się jeszcze na długo po tym jak ten drugi został premierem, nie znajdują się w żadnych oficjalnych archiwach. Nie zostawiłem kamienia na kamieniu, próbując znaleźć choćby najmniejszą wzmiankę na temat tych rozmów gdziekolwiek. Były ty rozmowy prowadzone za pomocą ust, uszu i systemu telefonicznego, nie za pomocą sekretarzy, szyfrów i telegrafów, były jednak nie mniej konspiracyjne i nie mniej przypominały swoim charakterem spiskowanie pomiędzy dwoma ważnymi personami.

W Stanach Zjednoczonych, takie rozmowy były przechwytywane i cenzurowane przez Departament Marynarki Wojennej. To do jego kompetencji należało cenzurowanie rozmów telefonicznych i rozmów prowadzonych za pomocą telegrafu. I niestety Harry Truman, wielki mąż stanu, miej go Boże w swojej opiece i świeć nad jego duszą, pod koniec wojny zdecydował, że biuro przechowujące ocenzurowane zapisy zostanie zamknięte. Więc jeśli transkrypcje tych rozmów, są gdzieś tam wśród tamtych plików, to możemy już nigdy nie dowiedzieć się jakie tematy były wówczas przez nich poruszane. Uważam za nie do pomyślenia fakt, że po tak dziwnych rozmowach nie została nawet jedna, prosta notatka opisująca w skrócie to o czym one były.

Nie ma wątpliwości, że wiele ważnych rzeczy było załatwianych podczas wojny za pomocą rozmów telefonicznych. Kiedy w 1941, Rudolf Hess podjął swój ofiarny lot do Szkocji, a Churchill trzymał go w zamknięciu pod kluczem jako tajnego więźnia brytyjskich tajnych służb. Roosevelt był mocno zdesperowany by dowiedzieć się co tak naprawdę się u nich dzieje i zależało mu na pozyskaniu Hessa do zrobienia propagandowych filmów z jego udziałem. „To czas na wykonanie telefonu” jak stwierdził wówczas jeden z pracowników Roosevelta, robota telefoniczna, kluczowe słowo w Białym Domu, „nie jest to sprawa, którą możemy załatwić poprzez zwykłe kanały w Departamencie Stanu, to żądanie powinno być przekazane za pomocą rozmowy telefonicznej”. Myślę, że to właśnie rozmowom telefonicznym, szczególnie powinni się przyjrzeć historycy zajmujący się

czasami wojny. To te kanały prowadzą moim zdaniem wprost do wyjaśnienia sprawy Pearl Harbor.

7 listopada 1941 roku, odbyło się pewne kluczowe spotkanie gabinetu politycznego, do którego znajdziemy odniesienie zarówno w dzienniku Henrego Stimsona i w prywatnym pamiętniku Claude Wickarda, który był „jedyń” Sekretarzem Rolnictwa. Oczywiście nie uważam że w pamiętniku Sekretarza Rolnictwa można trafić na nie wiadomo jakie tajemnice wojskowe, chciałem jednak pokazać Wam w jakich miejscach przeważnie szukam materiału do swoich badań. Pamiętam, że byłem wtedy w archiwum siedząc obok Arthura Schlesingera, słynnego biografa Roosevelta, i zwróciłem jego uwagę na dzienniki Wickarda, w którym są zapisane szczegóły spotkań rządu, które nie były publikowane nigdzie więcej. Szczeka Schlesingera opadła i powiedział: „Jezu, ja nie wiedziałem, że takie rzeczy w ogóle jeszcze istnieją!”. W dniu 7 listopada 1941 odbyło się spotkanie amerykańskiego rządu, na którym poinformowano że Churchill zadzwonił do Roosevelta i zarekomendował mu wyprzedzający atak na Japonię. Widzicie! Teraz właśnie zyskujecie dokładny obraz tego, kto kogo w tej sprawie naciskał! Staraliśmy się wciągnąć USA do wojny nie przebierając przy tym w środkach. Metody, których przy tym używaliśmy, są w mojej skromnej opinii, metodami, o których używanie byście nas nigdy nawet nie posądzili.

Po pierwsze, to my byliśmy tymi, którzy odpowiadają za to, jestem tego pewien, że w rozmowie telefonicznej pomiędzy Churchillem a Rooseveltem w nocy 24 na 25 lipca 1941 roku, to Churchill namówił wtedy Roosevelta do nałożenia sankcji gospodarczych na Japonię, w wyniku których miała ona przestać otrzymywać zza granicy ropę i inne kluczowe surowce. Zapędziło to Japonię w kąt, bo nie miała ona zbyt wiele alternatyw w tym temacie. Widać, w tym rękę Churchilla, który kolejny raz chciał wciągnąć Amerykę do wojny po swojej stronie. Sir William Stephenson, szef brytyjskiego wywiadu w Stanach Zjednoczonych, przekazywał nieoficjalnymi kanałami, fałszywe

dokumenty wywiadowcze Rooseveltowi, które miały go wprowadzić w błąd. Karmiliśmy Was dokumentami, które „udowadniały” Rooseveltowi, że Hitler planuje zaatakować Południową Amerykę. To jeden z najbardziej nieznanych ale też najbardziej niesamowitych epizodów II wojny światowej! [...]

Wiedzieliśmy, że Pearl Harbor się wydarzy. Mamy prawo wyciągnąć tego rodzaju konkluzje, na podstawie faktów świadczących jak bardzo wstydliwie próbowano ukryć wszelkie dokumenty i inne ślady w brytyjskich archiwach na temat tych wydarzeń. Churchill od mniej więcej połowy listopada 1941 roku, wiedział że Japończycy przygotowują się do ataku na Stany Zjednoczone i że ich pierwszym celem będzie prawdopodobnie zgrupowanie amerykańskiej floty gdzieś na Hawajach. Pewnie nie przypuszczał, że akcja Japończyków w Pearl Harbor okaże się aż tak skuteczna jak się okazała w rzeczywistości, ale wiemy że poinformowano go o tym, że Japonia poleciła swoim zagranicznym ambasadom zniszczyć maszyny szyfrujące. Kiedy każesz swojemu ambasadorowi w odległym kraju zniszczyć maszyny szyfrujące, to znak że szykuje się coś ważnego, ostateczny, przełomowy krok w relacjach z danym krajem. Jeśli dodatkowo powiesz mu, żeby zniszczył wszystkie ważne dokumenty za pomocą specjalnych chemikaliów, wskazuje to na to samo. [...]

Mieliśmy te wiadomości. Mieliśmy instrukcje wysłane do japońskiego ambasadora w Berlinie, które mówiły o tym, by ten poszedł do Hitlera poinformować go, że wojna zacznie się szybciej niż ktokolwiek mógł się wtedy spodziewać. Przechwyciliśmy też instrukcje do zagranicznych placówek by zniszczyć maszyny szyfrujące i dokumenty.

Jak wieści o Pearl Harbor rozniosły się już dostatecznie, Churchill bezzwłocznie przedzwonił do Roosevelta i gdy uzyskał potwierdzenie wydarzeń w Pearl Harbor powiedział: „Teraz jesteśmy wszyscy w tej samej łodzi”. Jeśli zajrzycie do notatek ludzi, którzy byli z Rooseveltem w tamtych dniach, znajdziecie więcej ciekawych rzeczy. W zapiskach Harrego

Hopkinsa znajdziemy słowa prezydenta USA, który powiedział: „Zrobiłem wszystko co możliwe by zapobiec wojnie. Całe swoje życie poświęciłem temu by uniknąć tego co właśnie przed chwilą miało miejsce”, ciekawe jest w tym jednak że tylko strona z pamiętnika na temat Pearl Harbor sprawia wrażenie przepisanej na nowo, jest to wstawiona, elegancka strona maszynopisu, podczas gdy cały dziennik jest pełen raczej niechlujnych notatek zapisywanych w różny sposób. [...]

Sytuację tą skomentował też w późniejszym czasie, Sir Richard Craigie, brytyjski ambasador w Japonii, który zdruzgotany tym, że wojna w końcu wybuchła. Pisał w swoich wspomnieniach, że każdy podjęty przez nich krok w sprawie Japonii był błędny, że Brytyjczycy mogli uniknąć wojny, że byliśmy w stanie trzymać Japończyków z daleka od tego wszystkiego. Zamiast tego wszystkie nasze posunięcia tylko coraz głębiej wciągały Japonię w ten konflikt. Churchill tak odpowiedział na jego zarzuty w 1943 roku: „To, że Japonia zaatakowała Stany Zjednoczone, było prawdziwym błogosławieństwem i wciągnęło to Stany Zjednoczone do wojny po naszej stronie. Rzadko kiedy w historii Brytyjskiego Imperium przytrafiło nam się większe szczęście, które umożliwiło nam właściwie rozeznaczyć się w tym kto jest naszym prawdziwym przyjacielem a kto wrogiem i zjednoczyło w nas misję zniszczenia Japonii, które nastanie z korzyścią dla relacji pomiędzy krajami anglojęzycznymi i dla całego świata”.

Oczywiście na tym całym zamieszaniu nie skorzystała Anglia czy Imperium, lecz tylko Winston Churchill. W ciągu pół roku straciliśmy wszystkie posiadłości jakie mieliśmy na Dalekim Wschodzie: Singapur, Hong Kong, Birma. Japończycy wzięli wszystko i planowali nawet zaatakować Indie. To był początek końca naszego Imperium. W rzeczywistości te posiadłości nigdy nie wróciły pod nasze panowanie. One po prostu zniknęły. Więc całą historię i działania Churchilla można wyjaśnić tylko przyjmując to, że był pół Amerykaninem. Jego matka była Amerykanką. On sam nigdy nie był prawdziwym Brytyjczykiem.

Symptomatyczne dla całej historii jest wydarzenie, kiedy to Churchill przybył do Białego Domu gdzie miał pierwszą konferencję z prezydentem Rooseveltem od czasu rozpoczęcia wojny. Churchill miał wtedy powiedzieć do jednych z szefów swojego sztabu, który wciąż w prowadzonych rozmowach używał łagodnego, „ugrzecznionego języka” z ery sprzed Pearl Harbour: „Musieliśmy mówić w ten sposób, gdy chcieliśmy przeciągnąć Amerykanów na swoją stronę. Teraz możemy już mówić bardziej stanowczo, Amerykanie są z nami w jednej łodzi i płyną w tym samym kierunku co my”. Potem już symbolicznie Churchill nadał Rooseveltowi tytuł „Towarzysza z Kąpieli” ten sam tytuł, którym nagradzał swoich współpracowników „mających przyjemność” rozmawiać z nim gdy ten był nago lub w trakcie kąpieli. [...]

Dopóki wszystkie luki w oficjalnych archiwach nie zostaną wypełnione, nie będziemy mogli z całą pewnością przedstawić wszystkich brudnych sztuczek, po jakie sięgnęliśmy by go przeciągnąć na swoją stronę. Jednak to o czym Wam tutaj opowiedziałem, daje przedsmak tego jak perfidna to musiała być gra w wykonaniu Churchilla.

Autorstwo: David Irving

Fragment przemówienia z 9. Kongresu Institute for Historical Review z 1989 r.

Tłumaczenie i źródło polskie: 3Droga.pl

Kopiowanie bez zgody redakcji portalu 3Droga.pl zabronione